

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 27 październ. 1912 r.
Nr. 43.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy: do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Wojna a pieniądz.

Wojna, która rozpętała się na Bałkanie, poczyna i u nas wywierać swój zgubny wpływ na ludzi ciemnych, którzy w swej wyobraźni widzą już wojska nieprzyjacielskie nawet w granicach Galicyi. Ludzie strachem podszyci i gazety polujące na ludzką łatwowierność a mające zysk własny na celu, rozgłaszają wiadomości nieprawdziwe a często nawet nieprawdopodobne.

Ludzie ci powiadają, że z wojny bałkańskiej musi wybuchnąć wojna austryacko-rosyjska, która obejmie kraj nasz cały. Nie przeczymy, że wojna taka może wybuchnąć, boć wszystko jest w ręku Boga, ale zdaje nam się a nawet prawie pewni jesteśmy, że do wojny takiej obecnie jeszcze nie dojdzie.

Popatrzmy, co przemawia za naszem twierdzeniem Aby Rosya sama, która jeszcze nie wylizała się z niedawnych klęsk w Mandżuryi, ośmieliła się porwać na Austryę, jest to bądź co bądź nieprawdopodobne. Uczyniłaby to wtedy, gdyby pospieszyły jej z pomocą inne państwa. Ale wtedy musiałoby przyjść do ogromnej wojny, do wojny europejskiej.

W wojnie europejskiej stanęłoby pod bronią przeszło dwanaście milionów ludzi. Rozpętałaby się pożoga wojenna od krańca do krańca Europy a wyniku jej dzisiaj żaden przepowiadacz przewidziećby nie zdołał. Wobec tego nawet ludzie najbardziej wojowniczo usposobieni, choćby w ostatniej chwili, zawachaliby się przed rozpoczęciem kroków wojennych. To jedno! A drugie, że każde z państw nawet w razie zwycięzkiej wojny niewiele zyskaćby mogło a natomiast przez wojnę wszystkie ponosiłyby niepowetowane klęski. Dlatego sądzimy, że do wojny austryacko rosyjskiej wcale obecnie nie przyjdzie.

Nie przeszkadza to jednak ludziom, chcącym łowić ryby w mętnej wodzie, do rozpuszczania najdziwaczniejszych pogłosek, które wywołują wśród łatwowiernych różne obawy.

Do najszkodliwszych wyników tych obaw należy zaliczyć wybieranie z kas pieniędzy zaoszczędzonych.

Ludzie myślą, że w razie wojny oszczędności ich, umieszczone w kasach, łatwo mogą przepaść. A tymczasem tak nie jest. Oszczędności i wogóle pieniądze nigdzie w czasie wojny tak bezpieczne nie są, jak w kasie. Wszelkie wkładki oszczędności w kasach mają gwarancyę powiatów i miast, są pod nadzorem rządu, a ponadto pieniądze w nich nie leżą, ale są znowu porozpożyczane pomiędzy ludzi, którzy całym swym majątkiem za ich całość ręczą. Z tego powodu pieniądze w kasach nikomu przepaść nie mogą.

A nawet w razie przegranej wojny ani grosz umieszczony w kasach przepaść nie może, bo wszelkie kasy są objęte ogólną umową mocarstw światowych, w myśl której prywatna własność jest nietykalna.

Inaczej jednak rzecz ma się z pieniądzmi trzymanymi w domu. W czasie zawieruchy wojennej, gdyby taka była, może nieprzyjaciel wkroczyć do wsi lub miasta a wśród zamieszek stąd powstałych nietrudno złym ludziom dobrać się do cudzego mienia. Otóż z tego względu wszyscy ludzie oświeceni powinni gorąco ostrzegać swych sąsiadów, aby nie słuchali złych podszeptów i pieniędzy, jeżeli je mają, z kas nie wybierali, ale owszem aby nie trzymali przy sobie większej gotówki, lecz ją w kasach umieszczali.

Jak w innych kasach, powiatowych i miejskich, taksamo i w kasach reiffeisenowskich, szeroko dziś po całym kraju rozrzuconych, pieniądze nikomu bezwarunkowo przepaść nie mogą, dlatego należy je tam z całem zaufaniem pozostawić a głupich pogłosek nie słuchać.

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

XI.

Dzień 15 maja rozpoczął się piękną pogodą; niedawno rozwinięte listki na drzewach swą barwą przypominały o nadziei na lepsze czasy, a zapach rozwijających się bzów przepełnił ogrody i wydostawał się na ulice Cieszyna, do którego dopieroco wchodzi wojsko polskie. Gdy warczą jeszcze bębny, w końcu miasta, oznajmiając marsz piechoty, gdy turkocze artylerya ciężkiemi kołami o bruk przedmieścia, ułani 3, 6 i 8 pułku już rozlokali się po kwaterach.

Już ten targuje się z przekupką o produkta spożywcze, ów wąsa kręci, flirtując z córką gospodarza swej kwatery, a tamten znowu z olbrzymimi wąsami wachmistrz, dopilnowawszy, aby podwładni jego starannie zrobili, co około koni należy po przyjeździe, udał się do kwatery porucznika zdać codzienną relacyę, dotyczącą porządku w szwadronie.

Porucznik właśnie chodził szybko po swym pokoju, z oznakami wielkiego niepokoju, i nie spojrzał nawet na wchodzącego Krawczyka, jakoby nie chciał przerywać sobie ważnych myśli.

Młody porucznik trzymał w ręku jakiś list, z którego to odczytywał parę wierszy, to znów opuszczał go na dół, z wyrazem na twarzy to smutku, to wściekłości.

Krawczyk nigdy jeszcze nie widział porucznika takim, przeto paliła go ciekawość dowiedzieć się, co za przyczyna, że naczelnik jego robi wrażenie, jak gdyby zmysły postradał. Stał przeto chwilę w kącie, to krząkając głośno, to kaszląc, aby tym sposobem zwrócić na siebie jego uwagę, aż wreszcie widząc, że porucznik otwiera pudełko, w którym znajdowały się pistolety, a przypuszczając, że może to robi w przystępie rozpaczy, krzyknął na cały głos:

— Wasza Mość, niech mi łeb, jak kogutowi utną w pierwszej bitwie, że mam rozkaz, abym nie pozwolił Waszej Mości wychodzić z mieszkania i imać do ręki pistoletów.

To mówiąc, Krawczyk wyrwał prawie porucznikowi z rąk nieotwarte jeszcze pudełko.

— A ty stary, czy rozum postradałeś, czy co?

— Niech Wasza Mość bije, tłucze starego, a taki nie pozwolę pistoletów ruszać, bo teraz jeszcze nie czas, a darmo prochu psuć szkoda.

Porucznik, który w rzeczy samej nie miał zamiaru pozbawić się życia, lecz tylko schować trzymany w ręku list, do tej właśnie szkatułki, w której, prócz pistoletów, znajdowała się różna korespondencya, pomimo rozstrojenia nerwów, spojrzawszy na Krawczyka, uśmiechnął się, poczem rzekł dobrotliwie:

— Ależ pozwól stary poczciwcze, jeno schowam do szkatuły pismo, a zaraz też wytłómaczę ci, skąd przyczyna mego smutku.

Wachmistrz, usłyszawszy te łagodne słowa, jednym prawie susem odskoczył w kąt, gdzie zwykły był zawsze stać, gdy przychodził do porucznika, poczem odezwał się:

— Wedle rozkazu Waszej Mości, słucham z wielką uwagą, a choć rada starego na nic się nie zda, to przecież myślę, że jak Wasza Mość opowie swój żal, to i na duszy lżej będzie.

Porucznik spojrzawszy na Krawczyka badawczo, rzekł:

— Prawda, że jeno ciebie stary mam, przed którym mogę się zwierzyć z gnębiącego mnie zmartwienia, otóż posłuchaj, co ci powiem! Czy wiesz, co łączy mnie z panną Zofią, córką obywatela ze Starej?

— Ano niby tak rozumiem, że Wasza Mość serduszko swoje w Zamościu zostawił i teraz się martwi, że to niema do kogo wąsika podkręcić.

— Ale bredzisz stary, nie o to idzie.

— No to, wedle rozkazu, winien jestem kary, skorom chybił w kalkulacyi, ale stary tak mówi, jak rozumie.

— Zatem powiem ci, że panna Zofia jest prawą moją narzeczoną, przeznaczoną tak od jej matki, jako i od samego Boga, bom ją wyrwał z rąk zbójów.

— Otóż widzisz — ciągnął dalej porucznik — przykre na nią termina przyszły, gdyż pisze mi, że »matka jej zaraz w tydzień po moim wyjeździe rozchorowała się i umarła, ojciec zaś wpadł w ręce Rosyan i ani śladu dopatrzeć nie można, w którą go stronę uwieźli. Donosi mi dalej, że cały podobno ich majątek skonfiskowali i inwentarz z niego uprowadzili«*), tak, że mówi biedactwo, iż »zostałam na rozdrożu strasznego nieszczęścia i bez dachu nad głową. Niewielkie pieniądze i trochę kosztowności pozostało mi w spuściźnie, ale spodziewamy się tu wszyscy rychłego oblężenia, przeto sama nie wiem, co się z tą resztą mej egzystencyi stanie na wypadek zdobycia fortecy«.

Wypowiedziawszy te słowa porucznik, zamyślił się, poczem zapytał wachmistrza:

— No i cóż ty na to?

— Ano nie inaczej jeno widzę, że źle. Trzeba paniątko ratować z tej opresyi, bo jeszcze dopuści sobie do głowy i do klasztoru wstąpi, a później to i sposobu nie będzie, żeby ją stamtąd wyciągnąć.

— Mówisz ratować, ale w jaki sposób, toć przecież ja urlopu nie dostanę, choćby mi nawet i rodzony ojciec umierał, a pismo pisać, to zanim dojdzie, przy najlepszych warunkach, upłynie miesiąc, a tu przecież i mowy być nie może, żeby do rąk właściwych doszło, gdyż nieprzyjaciel, jak opowiadał pocztylion, który wozi pisma, wszędzie już te drogi i pola zajął, tak, że sam nie wie, jak przedostanie się z powrotem do Zamościa. Tak więc myślę, że niema na to żadnej rady, jak tylko wziąć determinacyę i zdać ją na Opatrzność Boską, aż do naszego powrotu?

— Wasza Mość — rzekł pośpiesznie Krawczyk — a możeby prosić księcia pana, żeby do wojennej korespondencyi, jaka odejdzie do Zamościa w tych dniach: dołączyć list do komendanta fortecy z prośbą, żeby się zajął panną, a byłoby też dobrze, aby tak i sam książę list poświadczył, dopisawszy się, że to niby on o to prosi. Możnaby to załatwić, przez jego mości porucznika Niemojewskiego z 8-go pułku ułanów, którego książę bardzo lubi i podobno codzień na kawę do swej kwatery prosi.

— Myślałem już o tem — odrzekł porucznik — ale kto wie, czy Niemojewski zechce zaczepiać o to księcia, który i tak dosyć ma kłopotów; no ale spróbować nie zawadzi. Idź przeto stary i poproś go w mojem imieniu, żeby był łaskaw spotkać się ze mną w kancelaryi sztabu.

— Wedle rozkazu! — odrzekł wachmistrz — poczem wyszedł z pokoju.

Tegoż samego dnia za pośrednictwem Niemojewskiego dołączono list porucznika do papierów, które miała zabrać sztafeta za kilka dni. Sam książę Józef dodał także do pakietu własnoręczne swe pi-

*) Wszelkie konfiskaty i wolność osobistą przywrócono w roku 1815.

smo do komendanta twierdzy, prosząc go, aby o ile możności rozpostarł opiekę nad narzeczoną porucznika.

* * *

Dalej postępując, armia polska wkroczyła 29-go maja do Austerlitz, 7 czerwca do Berna, a 16 do Zittau. Tutaj dopiero po niemiłej i niebezpiecznej kilkotygodniowej wędrówce przez nieprzyjazną Austryę, znalazła prawdziwą gościnność na ziemi saskiej.

Na spotkanie Polaków gremialnie wystąpił magistrat miasta Zittau, oraz wszystka prawie ludność ubrana w odświętne szaty.

Rozłożywszy się obozem w Zittau, teraz dopiero rozpoczął wódz polski uzupełnienia w odzieży i amunicyi, które za niewielkie stosunkowo pieniądze można było sprowadzić z zakładów drezdeńskich.

Prawie jednocześnie z wkroczeniem armii polskiej do Zittau, został zawarty siedmio-tygodniowy rozejm armii francuskiej z przeciwnym obozem, a przedłużony później skutkiem propozycyi medyacyjnej austryackiej, jeszcze na dwa tygodnie, to znaczy do 10 sierpnia.

Nigdy nie przypuszczał cesarz Napoleon, że Poniatowski koniec końcem sprowadzi swe wojsko do Saksonii i korpus ten uważał za zdezorganizowany, dlatego też zawczasu szykował drugi korpus polski nad Renem, który powierzył generałowi Dąbrowskiemu. To też teraz, gdy wódz polski zaraz w 3 dni po przyjeździe do Zittau, pojechał do Drezna, aby przedstawić się Napoleonowi, ten z największą serdecznością powitał Poniatowskiego, traktując go odtąd wyróżniająco jako człowieka, dla którego zasług niema stopnia nagrody.

Odtąd też to wojsko polskie dostaje napowrót nazwę VIII korpusu armii francuskiej, a ks. Józef dostojeństwo marszałka Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STROFY JESIENNE.



Pozrywane struny z lutni...
Umilkł ptasząt śpiew,
Coraz ciszej, coraz smutniej...
Lecą liście z drzew.
Z tęsknym szumem wiatr powiewa,
Strąca żółte liście z drzewa...
Ciszę zmąca, liście strąca
Z napół nagich drzew.

Noc w objęcia wzięła ziemię,
Świat calutki ten,
Co w spokoju błogim drzemie,
W cichy wgrążon sen...
Chmurna gaza niebo kryje,
Promyk gwiazdki przez nią bije,
Po wyżynie miesiąc płynie,
W cichy wgrążon sen...

W mrok promienie świateł lecą
Z okien ludzkich gniazd...
Drobne szybki w dali świecą
Na kształt złotych gwiazd...
A sylwetki drzew majaczą,
Drżąc od zimna, listki płaczą...
U sąsiada pies ujada,
Ludzkich strzeże gniazd.

Arkadyusz Szarek.

Sposób losowania „Podarku Szczęścia".

W losowaniu Podarku Szczęścia będą brali udział wszyscy prenumeratorowie „Roli" tak dawni, jak i nowi, którzy nadeślą **całoroczną** prenumeratę w kwocie **4 Korony**, z Kalendarzem **4 Kor. 50 h.** przed końcem bieżącego roku. Losowanie odbędzie się **w pierwszych dniach stycznia 1913 r.** przez c. k. Notaryusza, który spisze protokół.

Osobno rozlosowane będą: Główna nagroda, wielki obraz przedstawiający Pana Jezusa w Ogrojcu, dalej Encyklopedye, Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i książki p. t. „Rolnik Wzorowy". Książek do nabożeństwa losować nie będziemy, gdyż przy tak wielkiej liczbie prenumeratorów zajęłoby to dużo czasu. Ale i tu także rozstrzygnie los, dlatego książkę otrzyma **każdy dziesiąty prenumerator**, którego numer porządkowy kończy się cyfrą, co numer głównej wygranej. W tym roku n. p. główna wygrana padła na liczbę 4376, zatem książki do nabożeństwa p. t. *Ogień miłości Bożej* otrzymali wszyscy, których liczba kończyła się na sześć, a więc 6, 16, 26, 36 i t. d. aż do 1996 zaś od 2006 a więc 2006, 2016, 2026 i t. d. aż do końca wygrali książki p. t. *Kwiatek Seraficki.*

Podarki Szczęścia na rok 1913 zostawiliśmy takie same jak były w 1912 r. dlatego, ponieważ okazały się one bardzo potrzebnymi dla naszych Czytelników, ponieważ są one bardzo piękne i cenne i ponieważ wielu z naszych przyjaciół o zatrzymanie ich prosiło.

Gdyby jednak ktoś, kto w 1912 roku wylosował podarek, wylosował takisam i w roku 1913, to my na jego życzenie poszlemy mu inny podarek o tej samej wartości, co wylosowany.

W końcu zwracamy uwagę tych, którzy byli naszymi prenumeratorami w latach 1911 i 1912, że jeżeli przeszlą całoroczną prenumeratę na rok 1913 będą mieli prawo brać udział w losowaniu

Podarku Wielkanocnego.

Ci zaś, którzy rozpoczęli prenumerować „Rolę" dopiero w 1912 r. będą mieli prawo do brania udziału w losowaniu Podarku Wielkanocnego dopiero w 1914 r. jeżeli będą prenumeratorami przez rok 1913 i 1914.

Palenie tytoniu.

Palenie tytoniu, pomimo ciągłych podwyższań ceny na niego, jest, niestety, bardzo rozpowszechnione. Palą starzy, a co gorsza, palą i młodzi, nie bacząc na szkodliwość palenia. Głównym szkodnikiem w tytoniu, używanym do palenia w rozmaitych postaciach, jest nikotyna. Z trucizny tej mała tylko jednak cząstka przedostaje się do organizmu. Jeżeli tytoń pali się przez cygarniczkę lub w fajce, natenczas nikotyna osiada na ściankach tychże, a sama ilość nikotyny, przechodząca do organizmu ludzkiego, jest tak nieznaczna, że bardzo wielkiej szkody zdrowiu nie może uczynić. Tylko jeżeli ktoś przez lata całe pali wiele tytoniu, narazić może organizm na szwank poważniejszy.

Znane objawy zatrucia przy pierwszej próbie palenia pochodzą z systemu nerwowego, są jednakże zupełnie nieszkodliwe. Cięższe zatrucie przynieść może nikotyna, zwłaszcza organom oddechowym, działając na centrum oddechowe z początku podniecająco, później ubezwładniająco. W drugim dopiero rzędzie odczuwa skutek nikotyny serce, naczynia krwi i cały aparat trawienia.

Badanie zatrucia nikotyną nastręcza lekarzowi duże trudności, gdyż organizmy nigdy nie przyzwyczają się do trucizny tytoniowej. Nie można bowiem, jak n. p. przy arszeniku i morfinie, dawać w coraz większych dawkach nikotyny i w ten sposób oddalić granice otrucia. Brak przyzwyczajenia jest też powodem, dlaczego u człowieka, który przestał palić, nie występują żadne ujemne z tego powodu skutki.

Jak długo nikotyna pozostaje w organizmie ludzkim, kiedy i jak organizm zupełnie się jej pozbywa, dotąd nie zbadano. Nie ulega natomiast wątpliwości, że zachodzą wypadki chronicznego zatrucia nikotyną. Gdy młodym królikom podaje się ekstrakt nikotyny — przestają rosnąć, gdy się wstrzyma dawanie nikotyny, organizm rozwija się dalej.

Pewien wiedeński profesor, lekarz, stwierdza na podstawie doświadczeń, że nie zauważył objawów nerwowych u ludzi, palących tytoń z fajki. Czy liczba chorych na nerwy z powodu palenia tytoniu się zwiększa, dokładnie skonstatować nie można, ponieważ nikotyna wywoływać może wiele objawów, często jednak wywołuje tylko jeden objaw. Z zebranych przez siebie danych statystycznych, podał ów profesor następujące: na 800 badanych przez niego zdrowych mężczyzn, nie paliło 230; z 579 palących tylko 160 objawiało niedomagania. U innych 700 badanych palaczy stwierdziło badanie, jako objawy zatrucia nikotyny: bóle głowy, bezsenność, omdlewanie, złe usposobienie, brak pamięci, wczesny zanik zdolności władz umysłowych. Odzwyczajenie się od nałogu palenia w większości wypadków okazywało zawsze dodatnie skutki. Najwięcej objawów zatrucia stwierdził ów profesor u palących papierosy w wielkich ilościach.

Widzimy więc, że uczeni stwierdzają złe skutki palenia tytoniu, a nikt nie stwierdzi dobrych, pocóż więc palić, kiedy się bez tego obejść można?

A już do najgorszych rzeczy należy palenie tytoniu przez młodych chłopców. Ponieważ młody chłopak najczęściej nie ma pieniędzy, więc aby je pozyskać dopuszcza się zwykle kradzieży na szkodę rodziców lub chlebodawców. Chłopak taki, nosząc przy sobie zapałki, jako lekkomyślny, może spowodować pożar, a przez to narazić wielu na nieobliczalne szkody. Jeżeli już więc nie wzgląd na zdrowie młodzieży, to wzgląd na bezpieczeństwo powinien wpływać, aby młodzież nie paliła.

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

Marek: — Wiecie kumie, co wam dziś do ucha powiem: Jeden szatan żyje pośród ludzi bowiem, a zwie się niezgodą. Ach, mój mocny Boże! Któż tego szatana nie doświadczył może?! Niezgoda w rodzinie i niezgoda w gminie, niezgoda w miasteczkach i w każdej krainie.

Wawrzek: — Oj, to święta prawda, bo dziś dajmy na to: Rusini się kłócą czy zima, czy lato... My Polacy od nich mamy dość kotletu: To się im zachciewa uniwersytetu, to znowu posłami wszyscy by być chcieli, w parlamencie, Sejmie by pierwszymi byli i ciągle zachcianki nam nowe stawiają, myślą: że nas za San tak prędko wypchają.

Marek: — Wszystko to niezgoda robi, mój sąsiedzie, a przez nią do skutku nic się nie powiedzie. Abo i ta wojna znowu na Bałkanie rozszalała się, mój Ty święty Panie! Daj Boże, aby raz się skończyła, o, bo tam niezgoda trzy grosze wściubiła. Dobrze, że choć o Trypolis zrobione układy, by urwać łeb wojnie, bo nie było rady... Italskie kasy zapadły w suchoty — będą mieć lekarze wiele do roboty, by przeciw-bakcyla znaleść na tę juchę, która czyni w skarbcach tak straszną posuchę.

Wawrzek: — Co prawda, to tam w Turcyi wieczne rozchowory, wieczne rewolucye, tamy i zapory, wieczne ujadanie na sułtańskie rządy, wieczne bijatyki — poczem samosądy.

Marek: — Ano, ano, kumie, prawda to w Turcyji, powiodło się dobrze niezgodzie bestyji. Przed laty, gdy Młodoturków owładnęła — tak z tronu samego sułtana zepchnęła.

Wawrzek: — A!... Abdul-Hamida... z kraju go wygnali i pod wartą ostro trzymać go kazali. Nieborak... co on se teraz nieraz myśli, gdy mu się złocisty tron turecki przyśni... Oj, zapewne on płacze, bo też ta i szkoda, gdyż w królewskim stanie jest przecież wygoda.

Marek: — Ale wiecie, Wawrzku, jak mówi przysłowie: Będzie taki pełzał, kto chodził na głowid. Dawniej Młodoturcy wysoko się wzbili, teraz — znów po sobie uszy położyli, bo godziny ich życia są już policzone. »Rekwiem« im śpiewają wojska podburzone.

Wawrzek: — Wszystko przez niezgodę. Albo idźmy dalej. Przypatrzmy się znowu biednej Portugalii: Czyli tam niezgoda dobre co zrobiła? Króla złocistego tronu pozbawiła, jakąś republikę w kraju zaprowadza, której znów zakony, kler wiele zawadza... Sługi Boże pędzi na wsze świata strony... myśląc, że porządek już zaprowadzony. Lecz mówi przysłowie, że zgoda buduje, a niezgoda zawsze i wszystko rujnuje.

Marek: I u nas nielepiej, boć socyaliści, różne z głupich ludzi ciągną znów korzyści a na wsi różnych stronnictw mnoży się bez liku, z czego roboty mało, ale dużo krzyku.

Bartek z pod lasu.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Obecnie stoimy już wobec wojny czterech państw bałkańskich z Turcyą jako faktu dokonanego. Po Czarnogórze, która pierwsza wypowiedziała wojnę i wdała się w szereg walk z nieprzyjacielem, dzisiaj już Bułgarya, Serbia i Grecya znajdują się w stanie wojennym z Turcyą. Codziennie gazety przepełnione są licznemi wiadomościami z różnych punktów toczących się walk. Wiadomości te nie są zrazu prawdziwe; te które pochodzą z miast bałkańskich, zwycięstwa serbskie, czornogórskie czy bułgarskie przedstawiają w zbyt korzystnych barwach; z Konstantynopola zaś pochodzące wiadomości zwycięstwa tureckie powiększają, a powodzenie oręża nieprzyjaciół przemilczają, albo też przedstawiają połowicznie. Wogóle starcia dotyczasowe, zdobywanie poszczególnych fortów, ataki na miasta i t. p. są małą przygrywką do właściwej wojny. Dopiero wielka bitwa Turków z wojskami państw sprzymierzonych przechylić może szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę i rozstrzygnąć los obecnej wojny, która zapowiada się nader krwawo, bo z jednej strony państwom chrześcijańskim na Bałkanie, chodzi o wyzwolenie braci w Macedonii i Starej Serbii z pod jarzma muzułmanów, z drugiej zaś Turcyi chodzi po prostu o swój byt, o utrzymanie się w Europie. Państwo to straciło obecnie przez zawarcie pokoju z Włochami, Trypolitanię w Afryce, całą siłą bronić się więc będzie, aby już ani piędzi ziemi z krajów posiadanych jeszcze w Europie nie stracić.



Mikołaj, krój czarnogórski. Piotr, król serbski. Ferdynand, król bułgarski.



Jerzy, król grecki. Mohamet V, sułtan turecki. Karol, król rumuński.

Co do walk z Czarnogórcami, to walki pod miastami Vranje i Tuzi, na pograniczu tureckiem, zakończyły się stanowczem zwycięstwem Turków. Turcy natomiast wtargnęli na ziemię czarnogórską, gdzie obsadzili jeden fort. Natomiast inna klęska spotkała Turków, ito dość poważna. Dowódca turecki Sahil bej, który maszerował ze swemi wojskami ku miastu Beranie, aby je zdobyć napowrót od Czarnogórców, wpadł w zasadzkę północnej armii czarnogórskiej. Wojsko jego w walce prawie całe zostało zniszczone, on sam i 280 ludzi dostali się do niewoli.

Wojska bułgarskie przekroczyły granicę turecką i po złączeniu się z patrolami, zdobyły atakiem na bagnety kilka pozycyj tureckich. Wojska bułgarskie, w marszu na Adryanopol, w Turcyi, w połowie drogi do Konstantynopola, wyparły nieprzyjaciela na całej linii i zajęły miejscowość Mustafa. Armia bułgarska, jak donoszą korespondenci wojenni, liczy 400 000 ludzi, to jest 60 000 ponad przypuszczalną liczbę. Serbowie połączyli swoją kawaleryę z Bułgaryą.

Co się tyczy stanowiska mocarstw europejskich wobec wojny bałkańskiej, to obecnie stwierdzić można polepszenie położenia. Francya bardzo energicznie pośredniczy, aby w każdym wypadku, czy wojna da zwycięstwo Turcyi czy państwom bałkańskim, w Europie nie przyszło do zbrojnych zawikłań. Austrya, najbardziej interesowana w przyszłych zmianach, jakie po wojnie na Bałkanie zajść mogą, niewątpliwie przyczyni się, by strzegąc swych interesów handlowych, gdyż Austrya prowadzi ożywiony handel z Bałkanem i za wiele milionów wysyła tam swoich towarów, nie została zawikłaną w wojnę. Rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow na Radzie ministrów oświadczył, iż gdy się okazało, że nie można liczyć na powstrzymanie państw bałkańskich od wojny, uchwaliły mocarstwa uczynić wszystko możliwe, aby wojnę umiejscowić. Z Austro-Węgrami, jako najbardziej interesowanem mocarstwem, przedewszystkiem prowadzono rokowania. Przez rokowania udało się niezbicie stwierdzić, że Austro-Węgry chwilowo nie mają żadnych wojennych zamiarów. Na tej podstawie oświadczył Sazonow, że europejski spokój jest zapewniony i Rosya w wojnie nie weźmie udziału. Niemcy, sojusznik Austryi na Bałkanach nie mają żadnego interesu i o wojnie z powodu spraw bałkańskich słyszeć nie chcą, Francya potrzebuje pokoju i drży o swoje miliony franków pożyczone Rosyi, więc tę ostatnią od wojny całą siłą by wstrzymywała, Rosya zaś po ostatniej przegranej wojnie z Japonią nie jest przygotowaną do prowadzenia nowej.

Z ostatnich ważniejszych wiadomości przed oddaniem numeru na prasę, zanotować należy, że Turcy rozpoczęli bombardować port bułgarski Warnę. Port jest broniony przez zatopione miny, tak, że statki tureckie nie odważyły się wtargnąć do wewnątrz fortu. Statki te nie mają armat dalekonośnych, przytem bombardowały ze znacznej odległości. Dalsze wiadomości podają jednak, że statki tureckie zniszczyły w Warnie wiele budynków — Z ruchów wojsk bułgarskich, zaznaczyć należy dalsze posuwanie się wojsk pod Adryanopol. Podobno już we wtorek bieżącego tygodnia wojska bułgarskie znalazły się w pobliżu najdalszych fortyfikacyj Adryanopola.

Pan organista na godach weselnych.

(Humoreska).

Pewien organista wygłosił następującą przemowę na weselu do nowożeńców:

— A teraz uciszcie się, mili parafianie, i ty gawiedzio siedząca kole pieca, i rozdziawcie szeroko wasze gęby i uszy, bo będę miał do wos przemowę. A pan młody i pani młoda niek się do mnie przybliżą, bo do nik najprzódzi będę trzymał mowę...

A zatem, co się tyczy na tym punkcie rzecz głęboko wziąwszy pod rozwagę, jesteś ty, panie młody, na tem swojem weselu, jestem i jo — panie święty! — na tem twojem weselu, sąśmy tu wszyscy społem i kużden z osobna na tem tu oto twojem weselu, a jageśmy się tak tutaj wszyscy pięknie na to twoje wesele zebrali, tak pięknie wiemy o tem wszyscy, że ono wesele twoje a niczyje jest. A zatem — panie święty! — skoroś ty, panie młody, zabroł się do tego stanu małżeńskiego i kobiecinę se upatrzuł, to pewnikiem wiesz już, jako teroz droga stoi przed tobą otwartą i nie potrzebuję ci tu na łopacie wykładać, jak i co robić ci należy, a właściwie wypada, boś przecie niedzisiejszy i nie w cimię cie bili.

Ale — panie święty! — inna rzec umieć z babą małżeński rozporządek uczynić, a inno rzec znowu żyć wedle palagrofów prawa bożego i kościelnego, tak, zeby się to wszystko Panu Bogu i ludziom podobało.

Bo jak z kościelnych organów, gdzie choćby ci — panie święty! — i miechy były jak się patrzy, nadęte i choćbyś palcami po klawiszach przebierał, głos melodyjny nie wyjdzie z piszczołków, skoro nie mosz — panie święty! — nauki, jak brać tony i oktawy, tak i twoje zespolenie małżeńskie z kobitą, nie będzie — panie święty! — jak się patrzy, jeżeli się zaroz z początku nie weźmiesz dokumentnie i z rozwogą do tego jenteresu, Bo baba — panie święty! — stoi ci tu niby organ nowiusieńki przed samym nosem.

Latego ja organista z tej oto wioski a bez to osoba z stanem duchownym spokrewniona, osoba — panie święty! — jenteligentna i coś więcej rozumiejąca, aniżeli gnój do pola wywozić, kobyły zołzowate kurować, lub deski rżnąć na trocu, — ja osoba — panie święty! — we wszystkiem przyścipno i doświadczona, dam ci tu nowożyńcu, na przyszłą drogę żywota taką radę, którą obyś sobie — panie święty! — złotemi literami w sercu swojem na wiek wieków wydrukował.

Po pirwsze zaraz z początku na to miarkuj i zględem tego całom prace — panie święty! — wysilaj, żeby cię baba zaraz z początku nie osiodłała i nie złapała, boś ty mąż i głowa domu, a zatem — panie święty! — twoje zawdy powinno być na wirchu. Po drugie radzę ci tak po przyjacielsku, skoro babę mas — panie święty! — jak się patrzy, jurną i zażywną i na gembie śwarną i na ciele zwalistą i nie niemowę albo jakiego ułomka, ale kawołek piękny i do pożycia użyteczny, żebyś odtąd — panie święty! — za innemi białogłowami nie patrzał, żebyś se wytłomaczył, żeś już nie powijac, nie kawaler, ale małżonek krześciański, ze ci — panie święty! — nie innych wizgielichów, ale swojej baby pilnować i strzydz należy, bo to — jak powiada Pismo święte — gdzie kucharzów sześć, tam nima co jeść; — jak se nie bedzies — panie święty! — pilnował baby, to ci się baba zwydrzy i dyabła bedzie wortało potem wasze pożycie.

Skoroś się przeto — panie święty! — zaprzągnął dobrowolnie do tego małżeńskiego jarzma, to orajże z nią — panie święty! — bez całe życie zgodnie, choćby ci się i przygarbić wypodało a jęzur z pyska wyłaziuł, bo inaczej — panie święty! — na nic bedzie wasza orka i wasze zasiewy, ale wszystko pójdzie na przepadłe.

A teroz — panie święty! — wypadnie mi ci, mój nowożyńcu, jeszcze jedną ważną dać na tem miejscu przestrogę. Oto, abyś przy każdyj okazyi, czy to wesołej, czy — panie święty! — smutnej, czy dobrej, czy złej, pamintoł o organiście, bo on też noczynie duchowne jest i jak w kużdej godzinie przez kościoła się nie obyjdzies, tak i przez niego — panie święty! — obyjść się nie powinieneś, choćbyś chciał, nie wiem jak.

Możesz zawdy i na kużdym kroku być pewny, że ci on — panie święty! — wszelakiej światłej rady i rozgardyjaszu w wszelakim strapieniu nie poskąpi, albowiem napisane jest w Piśmie świętym: »pukajcie, a będzie wam otworzone!«

No! a teraz — panie święty! — do ciebie nadobno synogarlico i młoda małżonko, do ciebie Jagato, obracom się i zaprawdę powiadam ci — panie święty! — że twoj młody mąż, ten oto tutaj stojący Mikołaj, miał i gust nieladajaki i rozum niepośledni, skoro ciebie z pomiędzy tylu dziewek a nie inną za małżonkę sobie upatrzuł, bo człek, co nie z jednego pieca jad chleb, przez urazy swojej osobie, mogę powiedzieć śmiało — rzec partykularnie pod rozwage wziąwszy — że z ciebie, moja Jagato, ładny kawołek jest i że do słodkiego pożycia małżyńskiego sposobna jesteś, niby ul calusinki miodem prasnym zapełniony.

Ale — panie święty! — i miód się człowiekowi przyjii i piekna baba opatrzy i spowszechnieje i kochanie zwietrzeje, jak — panie święty! — nima pomiędzy małżeństwem zastanowienia i mądrej a rozumnej symenteryi.

Lotego tez ja jako stary praktyk i człowiek w małżeńskiej kondycyi wyrafinowany, radzę ci, moja Jagato, chłopa swego zbytnio przy sobie — panie święty! — nie trzymać, ciengiem mu strużowanie kole chałupy nie kazować, ale miare we wszyćkim i na kużdym kroku utrzymywać, bo jakbyś się tak zanadto ostro do niego wzina, to nie usłoby — panie święty! — i kwartoła, a twemu chłopu i ty i chałupaby zbrzydła i wszyćkiegoby se wnet pojad po same widełka, — ażby go otrząsało, jakby mu kto o małżyńskiej kondycyi napomknuł. Bo to trza — panie święty! — pamintać o tem, że on oprócz swoik obowiązków małżeńskich ma jeszcze i inne na świecie przedsięwzięcia i ciengiem się twojej spodnicy trzymać nie może, ani ciengiem twoich gorków w chałupie pilnować mu nie przystoi, ale jako dostatniemu gospodarzowi i w polityce hadukowanemu, jako zastępcy członka mijscowej Rady szkolnej, musi mieć — panie święty! — i oleju trochę we łbie, żeby ze siebie pośmidrąga na urągowisko ludzkie nie robiuł.

A teroz — panie święty! — przylęknijcie obydwoje, niech wos i ja pobłogosławię, żeby wam to życie szło jak po mydle i żebyście wszyćkie paragrofy tego zakonu Jadamowego jak najsprawiedliwij wykonywali i jesce roz — panie święty! — napominam was, weźcie se to wsyćko scyrze do serca, com wam teraz wygłosiuł. — Amen.

Karol Powroźniak.

W zadumie.

Usiadł starzec przed chatą,
Te słowa wnukom prawi:
Że tę ziemię bogatą
W spuściźnie im zostawi.

Ta ziemia krwią zbroczona,
Potem pracy oblana;
Dawniej błogosławiona,
A dziś jęczy stroskana.

Dawniej — każdej jej grudy
Bronili krwią ojcowie —
Dzisiaj praca i trudy
Przykre są — każdy powie.

Gdzie te lata minione?
Gdzie ojcowie z tą wiarą?
Kości w grobach złożone,
Pokryte ziemią szarą.

Młodych pokoleń duchy
Szatan zniszczenia psuje;
Zamiast wiary i skruchy
Zepsucia duch panuje.

Nawet na wsi pod strzechą
Młodzik wyśmiewa cnoty;
Całą jego pociechą
Rozpusta — kielich złoty.

„Hej! Wnuki moje wnuki!
Zachowajcie to w duszy:
Czcijcie ojców nauki,
Wróg was żaden nie ruszy!“

I zadumał się stary,
Głowę zwiesił ku ziemi:
Hej! przyjdą jeszcze kary,
Gdy się zło nie odmieni...

Józef Jarmuła.

Handel wymienny na Syberyi.



Jak wiadomo, Rosya poza posiadłościami europejskimi posiada ogromny obszar ziemi, czyli tak zwaną Syberyę. Na tym wielkim obszarze ziemi mieszka jednak bardzo mało ludzi, mało co więcej niż w połowie Galicyi, bo tylko 4 miliony mieszkańców. Powodem tego, oprócz przykrych warunków klimatycznych, jest także to, że Syberya przedstawia obszar wszechstronnie zamknięty, do którego jest wogóle dostęp bardzo utrudniony.

Syberyę przepływają wielkie rzeki, jak Ob, Jenissej i Lena, ale rzeki te nie mają wielkiego znaczenia, pomimo że są żaglowne, bo uchodzą do morza Lodowatego, które do żeglugi jest nieprzydatne.

Wielką plagą Syberyi są najsroższe na świecie zimy, wskutek których ziemia jest w całej Syberyi w wielu miejscach do znacznej grubości zamarzniętą. Jest to tak zwana zmarzlina.

Po takich zimach następuje w Syberyi gorace lato, które im dalej ku północy tem krócej trwa. Ciepłota lata i trwałość jego dzielą Syberyę na trzy pasy. Pas południowy sięga na północ po Tobolsk, Jenissejsk i Użtimsk. Znacznie szerszy pas środkowy jest pokryty puszczami szpilkowych lasów; ludność trudni się nad rzekami wypłukiwaniem złota z piasku nadbrzeżnego łowiectwem, które dostarcza w największej ilości przednich futer z niedźwiedzi, lisów i wilków syberyjskich, soboli, gronostajów i t. p. Ogniskiem handlu futrzanego jest Jakuck.

Oprócz handlu pieniężnego futrami odbywa się także handel wymienny. Trudnią się nim z jednej strony pierwotni mieszkańcy syberyjscy: Jakuci i Tunguzi a z drugiej strony kupcy rosyjscy. Wielcy kupcy wysyłają na Syberyę swoich agentów zaopatrzonych w broń, tytoń i w tanie, liche materye. Agenci, przybywszy do osady krajowców, wymieniają swe towary na drogocenne futra i wywożą je w głąb Rosyi a później i poza granice państwa.

Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę takiego przetargu. Krajowcy rozłożyli kilka futer i patrzą z obawą, czy towar nada się kupującemu, ten zaś niby to bada, gani a w głębi czuje się zadowolony ze zrobienia dobrego interesu.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXV.

Kapitan Nemo. — Historya bohatera niepodległości. — Życie pod powierzchnią morza. — Ostatnie schronienie. — Duch opiekuńczy wyspy.

Człowiek, leżący na sofie, podniósł się nieco, i wówczas zobaczyli twarz jego. Piękna była to głowa, czoło wysokie, spojrzenie śmiałe i wyniosłe, broda biała, włosy gęste, w tył odrzucone. Wsparł się ręką na poduszkach. Widocznie był wycieńczony jakąś długą chorobą.

Cyrus zbliżył się do kapitana Nemo, Gedeon przystąpił także do niego i wziął go za rękę: była mocno rozpalona. Ayrton, Penkroff, Harbert i Nab zatrzymali się nieco dalej.

Kapitan Nemo wysunął prędko rękę i prosił Cyrusa i Gedeona, aby usiedli. Wszyscy spoglądali na niego z głębokiem wzruszeniem. Więc ten, którego nazwali opiekuńczym duchem wyspy, był tuż przed ich oczyma. Zobaczyli nakoniec tę tajemniczą istotę, która tyle razy śpieszyła im z pomocą, tego dobroczyńcę, któremu tak wiele winni byli wdzięczności. I ten dobroczyńca, ten potężny opiekun był tylko człowiekiem i to człowiekiem umierającym, gdy Penkroff i Nab przedstawiali go sobie jako jakąś nadludzką istotę. Ale jakimże sposobem Cyrus mógł znać kapitana Nemo?...

— Więc znasz nazwisko, które nosiłem kiedyś? — zapytał kapitan, wpatrując się w inżyniera.

— Tak — odpowiedział Cyrus — a prócz tego znam jeszcze nazwisko tego pięknego statku podwodnego.

— »Nautilus« — rzekł, uśmiechając się kapitan.

— Tak, »Nautilus«...

— Ale, czy wiesz... czy wiesz... kim jestem? Wszakże upłynęło już trzydzieści lat od chwili, w której zerwałem stosunki z ludźmi. Któż mógł zdradzić moją tajemnicę?

— Człowiek, który nie zobowiązał się nigdy, że jej dotrzyma, którego zatem nie można obwiniać o zdradę. Pewien Francuz, który szesnaście lat temu dostał się przypadkiem na twój statek, kapitanie.

— Więc człowiek ten nie utonął wraz z dwoma swymi towarzyszami przy brzegach Norwegii?

— Nie, i wydał dziełko pod tytułem »Tajemnice Morza«,*) w którem zamieścił dzieje twego życia, kapitanie, życia tak niezwykłego, że byłoby dostateczne, aby...

— Aby zapewne uznać mnie za wielkiego zbrodniarza, za buntownika, wyjętego z pod opieki prawa!

Cyrus milczał, po chwili rzekł:

— Nie mam prawa wydawać sądu o kapitanie Nemo, zwłaszcza, jeżeli to dotyczy jego przeszłości. Wiem tylko, że dobroczynna ręka dopomagała nam od pierwszej chwili naszego pobytu na wyspie, że nas wszystkich uchroniła od śmierci; mógł to uczynić tylko człowiek dobry, szlachetny, a tym dobrym i szlachetnym człowiekiem jesteś ty, kapitanie.

Cyrus i Gedeon powstali, towarzysze ich zbliżyli się do sofy, aby mu wynurzyć wdzięczność, przepełniającą ich serca; ale kapitan Nemo powstrzymał ich skinieniem ręki i odezwał się głosem, zdradzającym wzruszenie:

— Wysłuchajcie mnie pierwej!

*) Drukowane w r. 1910 w »Roli«.

Następnie opowiedział im dzieje całego życia. Mówił krótko, zwięźle; jednak znać było, że musi zbierać wszystkie swe siły, aby dojść do końca.

Kapitan był Indusem, synem księcia niezależnej prowincyi Bundelkund i siostrzeńcem Tippo-Saiba, bohatera Indyi Wschodnich; prawdziwe jego nazwisko było: książę Dakkar. Zaledwie doszedł do dziesięciu lat życia, ojciec posłał go do Europy, aby tam pobierał nauki. Książę Dakkar, obdarzony wielkiemi zdolnościami i najpiękniejszymi przymiotami serca, poświęcił dwadzieścia lat życia na wzbogacenie swego umysłu i wielkie poczynił postępy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Podróżował po całej Europie, ale uciechy świata nie nęciły go do siebie; młody i piękny był zwykle poważny, prawie posępny, namiętnie oddany naukom.

W jednym tylko kraju nie postała nigdy noga księcia, do jednego tylko narodu czuł nieprzebłaganą nienawiść — tym narodem byli Anglicy; nienawidził Anglii tem silniej, że w wielu razach musiał jej oddawać zasłużone pochwały. Serce Indyanina owładnęła zacięta nienawiść zwyciężonego ku zwycięzcy.

Książę Dakkar stał się artystą i umiał godnie oceniać arcydzieła sztuki; był uczonym, któremu żadna gałąź wiedzy nie była obcą. W oczach ludzi, znających go tylko powierzchownie, mógł uchodzić za człowieka chciwego nauki, lecz nieskorego do czynu, za jednego z tych bogatych podróżników, którzy przebiegają wszystkie kraje, ale nie umieją ukochać żadnego. Mylono się. Ten uczony, ten artysta pozostał Hindusem przez gorącą żądzę zemsty, przez ożywiającą go nadzieję, że kiedyś upomni się o prawa, należne jego krajowi, wypędzi cudzoziemców i oswobodzi Indye.

W roku 1857 wybuchło powstanie; książę Dakkar był jego duszą. Poświęcił tej sprawie cały swój majątek, wszystkie swe zdolności i siebie samego. Szedł do walki w pierwszych szeregach, narażał życie jak prosty żołnierz; stoczył przeszło dwadzieścia bitew, dziesięć razy został raniony i nie znalazł śmierci, gdy ostatni jego żołnierze polegli od kul angielskich. Głośne było wówczas jego nazwisko — bohater ten nie ukrywał się, lecz walczył otwarcie. Nałożono okup na jego głowę. Wprawdzie nie znalazł się zdrajca, któryby go wydał wrogom, ale ojciec, matka, żona i dzieci księcia odpokutowały za niego, zanim dowiedział się, jakie z jego powodu grozi im niebezpieczeństwo.

Książę Dakkar schronił się w góry Bundelkundu; tam czas jakiś żył zupełnie samotny, czuł wstręt do ludzi, brzydził się światem cywilizowanym i postanowił nigdy już do niego nie wrócić. Po niejakim czasie zgromadził koło siebie dwudziestu swych najwierniejszych towarzyszów, zebrał resztki swych bogactw i pewnego dnia wszyscy razem zniknęli bez śladu. Książę Dakkar postanowił szukać niepodległości, której nie mógł znaleść między ludźmi — pod wodą, w głębi morza, gdzie nikt nie mógł go dosięgnąć.

Wojownik ustąpił miejsca uczonemu. Na jednej z bezludnych wysp Oceanu Spokojnego zbudowanym został, według jego planu, podwodny statek. Elektryczność, której nieporównaną siłę mechaniczną potrafił zużytkować, została zastosowaną do statku podwodnego, jako siła poruszająca, oświetlająca i ogrzewająca. Morze, zawierające w sobie nieprzeliczone skarby, miryady ryb, tysiące roślin, obszary porostów, ogromne zwierzęta ssące, a nadto co w niem ludzie utracili, obficie zaopatrywało potrzeby księcia i osady statku — to właśnie odpowiadało jego życzeniom, skoro już nie chciał mieć

żadnego stosunku z ziemią. Książę nadał statkowi »Nautilus«, *) sam przybrał nazwisko kapitana »Nemo« **) i zniknął w morzu.

Od dawna już nie miał stosunków z ludźmi, żyjącymi poza obrębem jego statku, kiedy w nocy 6 listopada 1866 roku, trzech ludzi dostało się przypadkiem na platformę jego statku. Był to profesor Francuz, jego służący i rybak Kanadyjczyk. Ci ludzie zostali rzuceni w morze wskutek uderzenia »Nautilusu« o ścigającą go fregatę Stanów Zjednoczonych »Abraham Linkoln«.

Kapitan Nemo dowiedział się od profesora, że »Nautilus« uważany przez jenych za jakieś olbrzymie zwierzę z rodziny wielyobów, przez innych za korsarski statek podwodny, był ścigany na wszystkich morzach. Mógł zepchnąć napowrót w morze tych ludzi, których wypadek czynił powiernikami jego tajemniczego życia; nie uczynił jednak tego, i przez siedm miesięcy mogli podziwiać cuda, przedstawiające się ich oczom w ciągu tej podmorskiej podróży. Dnia 22 czerwca 1867 roku ci trzej ludzie, nie znający wcale przeszłości kapitana Nemo, zdołali uciec na szalupie »Nautilusa«, lecz że »Nautilus« walczył wtenczas z nader niebezpiecznym prądem podwodnym przy brzegach Norwegii, zwanym Mastrom, kapitan sądził, że zbiegi niezdolni oprzeć się jego sile, znaleźli śmierć w głębi morza, gdy tymczasem Francuz i dwaj jego towarzysze zostali wyrzuceni na brzeg. Rybacy zabrali ich do siebie, i profesor powróciwszy do Francyi, ogłosił drukiem ciekawe szczegóły swej dziwnej podóży podmorskiej.

Długo jeszcze kapitan Nemo przebiegał głębiny morskie, lecz towarzysze jego wymierali zwolna i coraz więcej ciał spoczywało na koralowym cmentarzu na dnie Oceanu Spokojnego. Wreszcie kapitan Nemo sam tylko pozostał na »Nautilusie«. Miał wtedy łat sześćdziesiat.



...opowiedział im dzieje całego życia.

Sam już tylko na świecie, nie mógł myśleć o dalekich podróżach, lecz zdołał doprowadzić »Nautilusa« do jednego z podmorskich portów, w których zatrzymywał się niekiedy; ten port znajdował się właśnie pod wyspą Linkolna. Kapitan zostawał tam już od sześciu lat, oczekując chwili, w której śmierć połączy go z towarzyszami, gdy wypadek zdarzył, że był obecny przy spadaniu balonu na wyspę. W ubraniu nurków przechadzał się pod wodą, gdy inżynier wpadł w morze. Wrodzona szlachetność przemogła w nim uczucie niechęci do ludzi... wyratował Cyrusa.

Z początku chciał uciec od rozbitków, ale, zapewne wskutek działania wulkanicznego, wejście do pieczary zmniejszyło się tak znacznie, że »Nautilus» nie mógł już przepłynąć przez nie. Kapitan Nemo musiał więc pozostać i mimowoli zwrócić uwagę na tych pięciu ludzi, rzuconych na bezludną wyspę a nic zgoła nie posiadających. Po niejakim czasie, gdy się przekonał, jak są zacni, energiczni, pracowici, jak prawdziwie braterskie czują jedni dla drugich przywiązanie, postanowił im dopomagać, nie pokazując się jednak wcale. Dochodził wodą aż do studni, znajdującej się w Granitowym pałacu, i korzystając z zagłębień i wypukłości skały, dostawał się aż do zewnętrznego otworu. Tym sposobem, słysząc ich rozmowy, poznał ich przeszłość i wiedział, jakie mają zamiary. Ci koloniści mogli pogodzić kapitana z ludźmi, których tak zacnymi byli przedstawicielami.

Kapitan Nemo uratował życie Cyrusowi Smith; on doprowadził Topa do Kominów; po walce z dudongiem wyrzucił go na brzeg jeziora; podrzucił skrzynię, zawierająca tyle użytecznych przedmiotów; po napadzie małp na Granitowy pałac, spuścił sznurową drabinę; uwiadomił kolonistów o pobycie Ayrtona na wyspie Tabor; wysadził w powietrze bryg korsarski; dostarczeniem chininy uchronił Harberta od śmierci; nakoniec odebrał życie zbrodniarzom, wynalezionemi przez siebie kulami elektrycznemi.

Teraz, gdy pewność zbliżającej się śmierci, przytłumiła niechęć do ludzi w szlachetnem sercu odludka, przywołał ich do siebie.

Gdy skończył opowiadaie, Cyrus Smith, w swojem i swych towarzyszy imieniu, wyraził mu serdeczną wdzięczność za to wszystko, co dla nich uczynił, lecz kapitan Nemo przerwał zapytaniem:

— Teraz, kiedy już znane jest panu całe moje życie, jakiż sąd wydasz o mnie?

Kapitan, mówiąc to, miał widocznie na myśli straszny wypadek, jaki zaszedł w czasie pobytu profesora na statku. Na kilka dni przed ucieczką profesora i jego towarzyszy, »Nautilus«, ścigany przez fregatę na Oaeanie Atlantyckim, uderzył w nią z taką siłą, że zatonęła.

— Była to fregata angielska — zawołał kapitan Nemo. — Czy słyszysz pan! fregata angielska! Ścigała mnie. Znajdowałem się wówczas w ciasnej i płytkiej zatoce!.. Musiałem z niej wypłynąć i wypłynąłem!

Milczenie trwało kilka chwil, poczem z piersi kapitana Nemo wydobyło się głębokie westchnienie:

— Boże! czy byłem w błędzie, czy też miałem słuszność?

Cyrus Smith mówił:

— Kapitanie Nemo! ludzie uczciwi, otaczający cię w tej chwili, dla których uczyniłeś tak wiele, zawsze opłakiwać cię będą!

Harbert zbliżył się do kapitana, ukląkł przy nim i ucałował jego rękę. Łza potoczyła się z oczu umierającego.

— Niech cię Bóg błogosławi, drogie dziecię:

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) »Pływak«. **) »Nikt«.



MACIEK BZDURA GADA:

Znów najęli gospodarz tego mojego koleganta, Jaśka Kubowego, na dwa dni do mocki. Więcy my za te dwa dni zgodali jak zmócili!

Jak mi zacon Jasiek opowiadać o róznyk miastak w Europie, o Krakowie, Podgórzu, Skawinie, Liskach, Cernichowie, Krzanowie, Suchej i tak dali, tom sie jaze zdziwił, kady go ta dziadzi nosili, co wsędzie w kazdem mieście był i wszyćko spenetrowoł.

Jagem sie go spytoł, które miasta nojlepi mu sie podobały, to powiedzioł, ze Kraków i Krzanów, bo w nik najwięcy jest zydów.

Straśnie mi dziwno było, cogo mu sie tak zydzi podobają, dopiro wiecorem, jak my zwieźli zyto, pomiarkowałem, bo kcioł wziąś pół korca grubarzowego zboża i zanieś do nasego zyda i obiecoł mi dać koronę, zebym ino nic grubarzowi nie godoł.

Ale jo mu godom:

— Hołt bratku! to się nie stanie, zebyś ty we dwoje mojego gospodarza osukoł! Nie doś co więcy godos jak mócis, to byś sie jesce kcioł śniem dzielić!

— Głupiś, Maciek — powiedzioł mi na to Jasiek.

A jo mu na to padam:

— Wolę być ućciwem głuptokiem, jak mądrem złodziejem.

Na drugi dzień juz nic nie kcioł do mnie Jasiek przy mocce godać, ale sie potem udobruchoł i pado do mnie:

— A jakby ci tak twoja gospodeni kozali, zebyś ik pocałowoł, usłuchoł byś ik?

— Co bem ta mioł usłuchać — padom mu — powiedział byk im, ze od tego se mocie gospodarza i organistę, co se go przyjmujecie casem, aby was całowali.

— A Kaśka Myrdalonka, co sie to śniom mos pono zenić, jak byś posed do niej i zacena cie ciągnąć do siebie, cobyś robił?

— A bo ja wiem? — ja na to. — Jakby miała co dobrego do gęby wsunąć, tobym ta moze i posed, ale tak po durnicce, na samo gadanie, to skoda mitręgi, choć ludzie na gadaniu najwięcy casu tracą.

— Głupiś! — powiada mi znowu Jasiek. — Casem niejedno prędzy mozna wygodać, niz zrobić.

— A niechta będę i głupi — myśle se — ale ja wolę, gdy jest robota na gadania casu nie tracić.

— E baj baju! — pada Jasiek. — Jegomoście gadają, hadukaci gadają i z tego zyją — widać, ze i gadanie potrzebne, kiedy ludzie za nie płacą.

— Bo wis, gadanie gadaniowi nierówne, a jak kto ma byle co paplać, to niek lepi gębę stuli a cały świat na tem lepi wyjdzie.

Rozgniwał się Jasiek i juz tego dnia nie rzyk do mnie ani słowa.

Z TYGODNIA.

Z powodu wywłaszczenia. Zastosowanie barbarzyńskiej ustawy o wywłaszczeniu spotkało się nietylko z jednomyślnem potępieniem przez całą prasę polską, ale także uczciwe gazety niemieckie je potępiły. Cztery i pół roku istniała ta ustawa, nie wprowadzana w życie, mimo wszystkich napierań hakatystów — piszą uczciwi Niemcy. — Ustawa była dziełem ks. Bülowa, on sam jednak okazał się tak rozumnym, że jej praktycznie nie zastosował. Gazety, których nie zaślepia bezmyślna nienawiść ku Polakom, wyłuszczały już niejednokrotnie, że zagraniczna prasa w atakach przeciw Niemcom niema bardziej ulubionego tematu nad pruską politykę językową i szkolną, jak ustawę o wywłaszczeniu; przeciw ostatniej uchwalił swojego czasu amerykański kongres jednomyślną rezolucyę z protestem. Surową tę krytykę naszej polityki względem Polaków podziela prasa wszystkich ludów bez wyjątku, nietylko Europy, lecz i innych części świata. Jeśli komisya kolonizacyjna wywłaszcza czterech właścicieli polskich, to ustawa o wywłaszczeniu nabiera ponownie charakteru prawa wyjątkowego przeciwko naszym polskim współobywatelom. Ustawy wyjątkowe nigdy jeszcze nie sprowadziły niczego dobrego. Z tego też powodu obawiamy się, że z najnowszego zarządzenia komisyi kolonizacyjnej wyniknie tylko nowe nieszczęście.

Wybory w Królestwie. W Warszawie odbyły się prawybory. Większość wyborców zyskali żydzi, z powodu, że w swoim czasie polscy obywatele dosyć lekceważyli wybory, jak o tem pisaliśmy. Panuje przekonanie, że mimo większości żydowskich wyborców nie wyjdzie z Warszawy poseł żyd, lecz wspólny kandydat wszystkich partyj polskich. Żydzi obawiają się, że w razie wyboru żyda, Polacy solidarnie zerwaliby z żydami kupieckie i handlowe stosunki.

Napad na konsulat austryacki w Kijowie. Podburzony mowami przywódców, (przeważnie popów), udał się kilkutysięczny tłum pod gmach konsulatu austryackiego, napadł na mieszkanie konsula i zupełnie je zniszczyi. Flagę austryacką znieważono, a następnie spalono wśród śpiewów: »Boże caria chrani«. Policya podobno zachowała się wobec demonstracyi zupełnie obojętnie, nikogo nie aresztowano.

Rosya i Słowianie bałkańscy. W Moskwie i Petersburgu organizują się wyprawy ochotników, którzy idą na pomoc Słowianom bałkańskim. Ochotnikami są przeważnie studenci i robotnicy. Petersburskie Towarzystwo Dobroczynności przeznaczyło 40.000 rbl. na cele organizacyi służby sanitarnej dla Słowian i rozpoczęło zbieranie składek. Towarzystwo zwróciło się z prośbą do metropolity, aby pozwolił na zbieranie składek w kościołach. Także wśród Ormian i Gruzinów chrześciańskich organizują się konne i piesze oddziały, które mają pośpieszyć z pomocą.

Latawce w wojnie bałkańskiej. Rząd turecki zaangażował pięciu lotników francuskich na trzy miesiące do armii tureckiej z pensyą 5000 franków miesięcznie. Jeden z nich, znany lotnik Granel, który już wielu oficerów wyuczył lotnictwa, pobierać ma 8000 franków miesięcznie. Wszyscy nowo zaangażowani lotnicy odjechali do Turcyi. — Bułgarskie ministerstwo wojny zamówiło u pewnej firmy austryackiej ośm latawców dla armii bułgarskiej z warunkiem dostawy w ciągu bieżącego miesiąca.

Pokój włosko-turecki. Po długich rokowanisch zawarty został nareszcie w Szwajcaryi pokój między Włochami a Turcyą. Warunki pokoju są

następujące: 1) Turya uznaje Trypolis za kraj niezawisły, przez co pośrednio uznaje włoską aneksyę t. j. przyłączenie. 2) Turcya cofa swoje regularne wojska z kraju. 3) Turcya wydaje proklamacyę do Arabów z wezwaniem, by złożyli broń. 4) Po wykonaniu tych trzech warunków, Włosi zwracają zajęte wyspy na morzu Egejskiem. 5) Włosi wypłacą kwotę pieniężną, jeszcze bliżej nie oznaczoną. 6) Włosi uznają w sprawach religijnych zwierzchność sułtańską.

Niemałą trudność, stawianą przez Włochy przy zawarciu pokoju, stanowiło zachowanie się Turcyi wobec ludności chrześcijańskiej na wyspach należących do Turcyi, a zajętych przez Włochy. Ludność ta przyjęła z zapałem przybycie Włochów i w niektórych miejscowościach powstaniem wspierała ich akcyę zbrojną. Włochy nie mogły zdać jej obecnie na łaskę i niełaskę Turków, którzy niezawodnie wywarliby na chrześcijanach okrutną pomstę. W traktacie znajdzie się wobec tego osobny ustęp, którym Turcya zobowiązuje się udzielić amnestyi wszystkim chrześcijanom, zawikłanym w zajścia podczas okupacyi włoskiej. Dopiero po udzieleniu tej amnestyi t. j. uznaniu chrześcijan niewinnymi, będzie podpisany ostatecznie tekst pokoju, gdyż Włochy chcą upewnić się, że Turcya zobowiązania dotrzyma. Zawarcie pokoju przychodzi dla Turcyi w samą porę. Dla państw bałkańskich dalsza wojna włosko turecka byłaby w istocie niemałą pomocą w ich kampanii. Wprawdzie w Trypolitanii nie uwięziła Turcya znaczniejszej armii, zdając obronę przeważnie w ręce Arabów, kierowanych przez oficerów tureckich z posiłkami wojsk, które znajdowały się na miejscu podczas wybuchu wojny; niemniej pokój umożliwi Turcyi zgromadzenie na placu boju wojsk małoazyatyckich, które w razie dalszej wojny byłyby prawie zupełnie uwięzione w swoich garnizonach. Sprowadzenie ich drogą lądową natrafiałoby na nieprzezwyciężone prawie trudności i trwałoby bardzo długo; sprowadzenie morzem będzie możliwe dopiero teraz, gdy z morza Egejskiego usuną się statki wojenne włoskie.

Walka Włochów o Trypolitanię trwała rok, dwa tygodnie i dwa dni. Rozpoczęła się 29 września 1911 roku. Flota transportowa włoska odpłynęła już dn. 25 września do Trypolitanii z Syrakuz i z Neapolu, wioząc na pokładzie korpus ekspedycyjny. Dnia 30 września zaczęło się bombardowanie Trypolisu przez dwanaście statków wojennych, dnia 5 października zajęto Trypolis, 8 października rozpoczęto operacye wojenne na lądzie zajęciem Tobruku na wybrzeżu Cyrenaiki. Operacye te przynosiły Włochom zrazu mniejsze i większe porażki jak 23 i 26 października na przestrzeni oazy trypolitańskiej, lecz później udało się im obsadzić porty Bengazi i Dernę jeszcze w ciągu października. Dn. 5 listopada 1911 r. ogłoszono dekret przyłączenia Trypolitanii do Włoch. Wkrótce okazało się, że wojna trypolitańska będzie długą i uciążliwą, której przebieg i rezultaty nie skłonią Turcyi do zawarcia pokoju, gdyż teren wojny jest zbyt oddalony od państwa, a koszta jej prowadzenia bardzo małe. Trzeba było rozszerzyć teren walk. W końcu listopada zaczęli Włosi bombardować różne miejscowości na pobrzeżu Jemenu, następnie w roku bieżącym przystąpili do zajęcia wyspy Rodus i innych wysp egejskich. Z początkiem września b. r. zaczęły się rokowania pokojowe, które doprowadziły obecnie do wyniku pomyślnego. — Włochy zyskują kraj o powierzchni prawie 800.000 kilometrów kwadratowych, z jednym milionem mieszkańców.

KRONIKA.

Kto chce odwrotnie otrzymać piękny Kalendarz „Roli“, niech prędko przysyła prenumeratę (4 K. 50 h.) na rok 1913.

Kto chce, aby przy losowaniu „Podarków Szczęścia“ mógł wylosować ładniejszy podarek, niech prędko przysyła całoroczną prenumeratę na 1913 r.

Kto chce czytać zajmujące powieści, niech zaprenumeruje „Rolę“.

Kto chce mieć przez cały rok wielki zapas przyjemnego i pouczającego materyału do czytania, niech zaprenumeruje „Rolę“.

Kto chce, aby oświata rosła wśród braci jednej Ojczyzny, niech zaprenumeruje „Rolę“.

Kto chce przez zgodę i miłość poprawy naszego społeczeństwa, niech zaprenumeruje „Rolę“.

Ks. biskup Bandurski przychodzi — jak donoszą ze Lwowa — powoli do zdrowia. W ostatnich dniach wstawał już kilkakrotnie z łóżka, aby spędzić kilka godzin w fotelu. W niedzielę wysłuchał mszy św. Ponieważ jednak pewne bole w nodze dotychczas nie ustąpiły całkowicie, pozostawać musi nadal czas jakiś w pozycyi leżącej i w zupełnym spokoju.

Dyspenza na roboty polne. Na odbytej u ks. arcybiskupa Bilczewskiego konferencyi księży biskupów, w której brali udział: ks. arcybiskup Teodorowicz, księża biskupi: Sapieha, Pelczar i Wałęga, postanowiono z powodu ustawicznej słoty udzielić w tym roku dyspenzy na wykonywanie w miarę potrzeby robót w polu, a więc zasiewów, wykopywania ziemniaków, buraków i t. p. na niedziele i święta od godz. 12 w południe.

O popieranie celów oświatowych T. S. L. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej wystosował do wszystkich zwierzchności gminnych polskich gmin w kraju prośbę o wstawienie do budżetu gminnego na r. 1913 choćby najmniejszych kwot na rzecz T. S. L. Zasłużone to Towarzystwo zakłada czytelnie, dając setkom tysięcy włościan i robotników możność czytania pożytecznych książek i gazet; T. S. L. zakłada bursy i chronki, w których wychowuje młodzież ubogą, dopomagając jej w ukończeniu szkół; zakłada domy ludowe, ostoje polskości i szkoły życia obywatelskiego po wsiach; T. S. L. zakłada szkoły średnie i ludowe tam, gdzie kraj albo państwo szkół tych założyć nie chcą, a dzieciom polskich chłopów i robotników grozi zatrata wiary i języka ojczystego. Na zakładanie szkół polskich na kresach T. S. L. wydało już około 5 milionów koron, które otrzymało od społeczeństwa w postaci ofiar i składek. Wobec teraźniejszego wielkiego niedoboru, w jaki popadło Tow. Szkoły Ludowej, całe społeczeństwo winno je poprzeć i każdy Polak, choć najdrobniejszą kwotą przyczynić się do zasilenia funduszów T. S. L. na szkoły polskie.

Kurs koronek iryjskich. Pragnąc dać łatwy zarobek kobietom, Koło Pań pomocy przemysłowej urządza sześcio tygodniowy kurs koronek iryjskich. Po skończeniu kursu uczennice będą mogły wyrabiać same te tak modne obecnie koronki, a Koło Pań zajmie się ich zbytem. Kurs rozpoczyna się d. 1 listopada, opłata wznosi 4 kor., osoby niezamożne mogą być od niej zwolnione. Wpisy przyjmuje Liga pomocy przemysłowej, Kraków, ul. Straszewskiego l. 28.

Klęska słoty i zimna. Klęska elementarna nawiedziła, niestety, kraj nasz ponownie. Urodzaje, pomimo niezwykle chłodnej wiosny, zapowiadały się wcale dobrze, ale już bardzo suchy i zimny maj sprowadził znaczne szkody w później sianych zbożach jarych. W sierpniu jednak zaczęła się słota, trwająca przez cały wrzesień i początek października, która połączona z rzadko spotykanem w tej porze znacznem obniżeniem ciepłoty, przechodzącem pod koniec w przymrozki, stała się w czasokresie, przeznaczonym na sprzęt, uprawę roli i obsiew oziminy, przyczyną niepomiernych strat, których rozmiary dadzą się ciężko we znaki tak producentom rolniczym, szczególnie średniej i mniejszej własności, jak i konsumentom i to nietylko w roku bieżącym i następnym, ale nawet co do hodowli i w roku 1914. — Rozmiary tegorocznej klęski rolniczej są ogromne. Już w styczniu roku 1913 grozi ogólny niedostatek artykułów spożywczych najszerszych warstw ludności, a w lutym, marcu i kwietniu brak paszy.

Nie zbliżać się do fortów! Niedawno temu żołnierz stojący na warcie przy jednym z fortów w Podgórzu zastrzelił człowieka, który na jego wezwanie nie stanął, lecz począł uciekać. Dochodzenia wykazały, że zastrzelony nazwiskiem Franciszek Różycki był głuchoniemy; w 10 tym roku życia zachorował na szkarlatynę, a ciężka ta choroba spowodowała utratę słuchu, następnie mowy. W zakładzie głuchoniemych we Lwowie Różycki nauczył się czytać i pisać, następnie wstąpił na praktykę krawiecką i wykształcił się na zdolnego przykrawacza. Różycki nie miał nic wspólnego ze szpiegostwem. Wobec tego smutnego wypadku przypomnieć należy obowiązujące przepisy co do zbliżania się do fortów i magazynów wojskowych. Otóż w pobliżu fortów nie wolno rysować ani malować bez osobnego pozwolenia komendy twierdzy; zabronionem też jest dokonywanie zdjęć fotograficznych. Zamieszczone w pobliżu fortów tablice przestrzegają przed zbliżaniem się do budynków i spacerowaniem po zakazanych drogach. Należy ściśle zastosować się do przepisów, aby nie narazić się na przykrości aresztowania. Posterunki wojskowe czuwają bardzo troskliwie nad fortami, aby licznym szpiegom uniemożliwić robotę. Gdyby ktoś przez pomyłkę zabłąkał się w rejon zakazany, powinien zatrzymać się na wezwanie posterunku wojskowego i dać oficerowi służbowemu odpowiednie wyjaśnienia. Przed uciekaniem po wezwaniu ze strony posterunku słowy: »Halt!« lub »Stój!« należy przestrzedz jak najściślej. Zatrzymanie się i wyjaśnienie jest niezbędne, a osoby, które przypadkiem znalazły się na zakazanym obszarze nie potrzebują obawiać się żadnych następstw.

Ku czci Skargi. Z Modlnicy pod Krakowem piszą nam: W ubiegłą niedzielę odbyła się u nas wielka uroczystość na cześć ks. Piotra Skargi. Po odprawionem nabożeństwie przez ks. kanonika Konopińskiego zebrał się lud z całej parafii pod kościołem, gdzie straże pożarne utworzyły czworobok, w którym stanął chór i orkiestra włościańska z Modlnicy. Po odśpiewaniu przez chór, z towarzyszeniem orkiestry, starodawnej pieśni »Bogarodzicy«, kierownik szkoły, p. Wł. Sienko, w dłuższej przemowie wykazał, w jaki sposób powinniśmy uczcić pamięć ks. Piotra Skargi, to jest pozbyć się tych wad, jakiemi grzeszyli nasi praojcowie i przez które to wady Polska upadła. I dzisiaj lud polski rozbił się na stronnictwa i żyje w niezgodzie, a z tego korzystają nasi nieprzyjaciele, którzy nas niszczą. Wezwaniem do bratniej miłości, do pracy w Kółkach rolniczych, strażach pożarnych i zachętą do czytania dobrych gazet i książek, zakończył kierownik szkoły swe przemówienie, poczem chór odśpiewał kilka narodowych pieśni, a p. Jan Kozień oddeklamował z uczuciem wiersz Bełzy »Dzwony Wawelskie«. Po południu odbył się na dziedzińcu przed szkołą festyn, połączony z loteryą fantową, który mimo zimna doskonale się udał ku zadowoleniu wszystkich, a na dochód budowy domu Kółka rolniczego przysporzył 200 koron.

Naganny zwyczaj. Piszą nam: Z bólem serca patrzymy, jak u nas w Gwoźnicy górnej, w powiecie strzyżowskim, również i w okolicznych wioskach, niejeden chłop lub gospodyni, po wszystko, co mu ze sklepu potrzeba, idzie ze zwyczaju do żyda, chociaż u nas we wsi jest Kółko rolnicze, a oprócz tego jest jeszcze trzy katolickie sklepy towarów mieszanych. Zapewne w nich można dostać lepszy towar niż u żyda, ale mimo to nasza ludność okoliczna tak już ma we krwi wrośnięty pociąg do żydów, że wytrzymać nie może, by nie kupować u żyda. Już czas przecież zabierać się do obrony. Zakładajmy coraz więcej chrześcijańskie sklepiki po wsiach i miasteczkach, i nic u żydów nie kupujmy, bo przez kupowanie w sklepach żydowskich bogacimy i kręcimy bat na siebie samych.

Napad na kupców. Dwaj kupcy czerniowieccy: Wittner i Nerlinger, wyjechali niedawno temu rano w interesach handlowych do Seretu, a zabawiwszy tam do późnego wieczora, chcieli koniecznie jeszcze tego samego dnia powrócić do Czerniowiec. Ponieważ jednak z Seretu o tej porze żaden pociąg już nie odchodzi, przeto obaj kupcy wynajęli furmankę chłopską, aby się nią dostać do miejscowości Hadikfalvy, skąd jeszcze około godziny 11 w nocy, mogli złapać pociąg, dążący z Ickan do Czerniowiec.



W chwili, gdy znaleźli się już niedaleko celu swej podróży, wypadło nagle z krzaków kilku uzbrojonych w drągi chłopów, którzy wstrzymawszy konie, ściągnęli z wozu obydwóch podróżnych i woźnicę na ziemię i zagroziwszy im śmiercią — zażądali wydania pieniędzy. Przerażeni podróżni nie usiłowali się nawet bronić i chcieli już dobrowolnie pieniądze wydać, lecz w tej chwili właśnie, z tych samych krzaków, z których przed chwilą opryszki wyszli, padły nagle trzy strzały i wołania: »trzymaj« — co widząc bandyci, umknęli i znikli w ciemnym lesie. Zbawienne owe strzały dał leśny miejscowy nazwiskiem Czołgas, który w chwili krytycznej przypadkowo nadszedł i widząc, co się święci, w ten sposób przeszkodził bandytom w dokonaniu zbrodni, a następnie odprowadził podróżnych aż do wsi.

Dom ludowy w Zaborowie. Koło T. S. L. w Zaborowie, w pow. brzeskim, natrafiając w pracy oświatowej na wielkie trudności z braku lokalu,

gdzieby można było umieścić czytelnię, częściej się zbierać, coś przeczytać i pogadać, powzięło myśl budowy Domu ludowego. Mimo zabiegów komitetu, wybranego do zbierania na ten cel funduszów, praca postępuje bardzo wolnym krokiem. Oglądając się na wszystkie strony za pieniądzmi, zwróciliśmy się do naszych rodaków w Chicago, w Ameryce, za pośrednictwem pp. Jana Soboty, Jana Gulika i Franciszka Kowalczyka ,z prośbą o poparcie w pracy i nie zawiedliśmy się. Ci tułacze na obcej ziemi nie zapomnieli w swej ciężkiej pracy i mozole o ziemi ojczystej, ocenili wielką doniosłość Domu ludowego dla wsi i zabrali się energicznie do dzieła. Zaczęli zbierać na przesłane im listy składkowe, a następnie urządzili w sali p. Jana Soboty bal i w przeciągu kilku miesięcy nadesłali nam na budowę Domu ludowego 784 kor. 32 hal. Ten właśnie fakt, to zrozumienie korzyści Domu ludowego na wsi i chęć niesienia pomocy swym braciom i siostrom chcielibyśmy podać do wiadomości czytelników, aby im pokazać, jak ci emigranci, obracając się między obcymi, poznali wartość oświaty i nauki, których ogniskiem mają być Domy ludowe, a z drugiej strony zachęcić ich do nieszczędzenia trudów dla dobra ogółu. Ponadto chcielibyśmy na tej drodze złożyć naszym rodakom w Chicago serdeczne podziękowanie i staropolskie »Bóg zapłać!« Dzięki przeto tym, którzy zajęli się zbieraniem i dla dobrej sprawy nie cofnęli się przed przeciwnościami, jak również i tym, co choćby drobnym datkiem poparli to piękne dzieło.

Komitet budowy Domu ludowego T. S. L. w Zaborowie.

(W. T.) **Przedstawienie amatorskie** Odegrali w tych dniach »Powstanie chochołowskie« włościanie z Chochołowa w Zakopanem w sali »Morskie Oko«, pod przewodnictwem ks. wikarego Chrobiaka z Chochołowa, który gorliwie pracuje nad oświeceniem tutejszych górali.

(W. T.) **Niebezpieczny włamywacz** pojawił się na Podhalu we wsi Ratułów 12 b. m. Okradł w dzień gospodarza Wojciecha Skubisza. Złodziej ten wszedł do izby oknem, a tam przechodził z izby do izby i popsuł dwa zamki u drzwi i dwa u dwóch skrzyń, i zabrał korali, 20 metrów płótna lnianego i 5 koron Szkoda wynosi 400 koron.

(J. M.) **Pożar.** D. 12 b. m. wybuchł w gminie Bojanów, w pow. niskim, pożar w domu niejakiej Dziadurowej i zniszczył doszczętnie wszystkie budynki. Następnie przeniósł się pożar na gospodarstwo Fr. Wójtowiczów. Potem spalił stodołę, komorę i piwnicę z ziemniakami Woiciecha Sudoła. Ratunek był tem słabszy, że wszyscy ludzie byli przy pracy w polu i w lesie. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy kor. wcale nieubezpieczona. Pożar wznieciła kilkuletnia córka Dziadurowej, zostawiona bez dozoru.

(J. K.) **Dzień T. S. L.** Przed tygodniem odbył się w Złoczowie wiec w sprawie żądania upaństwowienia szkół średnich Towarzystwa Szkół Ludowej w Białej i Orłowej. Omawiano też kwestyę ciężkich stosunków materyalnych Zarządu głównego T. S. L., przyczem podniesiono zasługi właściciela dóbr w Stronibabach p. Kazimierza Obertyńskiego, który gorąco popiera pracę T. S. L. W końcu uchwalono jednomyślnie zwołać wielki wiec, na którym omówionoby nasze obecne ciężkie położenie, jakoteż potrzebę skupiania się do pracy w myśl hasła: »Bóg i Ojczyzna«.

(J. K.) **Kradzież kielicha.** Człowiek, wyzuty ze wszelkich uczuć religijnych, gotów jest w każdej chwili zdecydować się na wszystko. Żadnej świętości niema dla niego. Z równą lekkością popełnia kradzież w spichlerzu gospodarskim, jak w kościele. Kilka dni temu dostał się złodziej do kapliczki gimnazyalnej w Złoczowie i skradł z ołtarza srebrny kielich, wewnątrz pozłacany, wartości przeszło dwieście koron. Za świętokradcą czyni żandarmerya poszukiwania, dotychczas jednak bez skutku. — Jeśli dość często zdarzają się u nas ludzie, którzy wyciągają zbrodniczą rękę po rzeczy poświęcone Bogu, winne temu trzy rzeczy. Pierwsze, to złe wychowanie w wieku dziecęcym i nieprzykładne pożycie rodziców. Drugie, to brak opieki w wieku młodzieńczym, a trzecie wreszcie to nieszczęśliwa emigracya, gdzie się wśród obcych uczą nasi wychodźcy najgorszych rzeczy. Gdybyśmy mieli na te trzy rzeczy wzgląd, nie byłoby u nas tyle zbrodni.

Karność wojskowa. Pisma węgierskie opisują fakt następujący: Podczas wielkich manewrów kilka pułków piechoty maszerowało na miejscowość Sarkad. Podczas przemarszu przed ulice przygrywała, stojąca na placu, orkiestra 40 pułku. Naraz spłoszyły się konie przejeżdżającego wieśniaka i wraz z furą runęły prosto na orkiestrę. Członkowie orkiestry jednak bynajmniej nie rozbiegli się w popłochu, lecz stali nieugięci, jak mur, nie przerwali nawet na chwilę marsza, który grali, tak, jakby nic nie zaszło.



A tymczasem konie, które wpadły na żołnierzy, pokaleczyły ciężko feldfebla orkiestry, Czermaka, który będzie odtąd kaleką na całe życie. Karna orkiestra zostałb za ten akt niebywałej subordynacyi wymieniona w rozkazie dziennym przez komendanta i nagrodzona 50 flaszkami piwa...

Walka Czarnogórców z Turkami. Jak wiadomo, pierwsza wypowiedziała wojnę Turcyi Czarnogóra i z wielkim zapałem uderzyła na Turków.



Obrazek nasz przedstawia jedną z zaciętych walk Czarnogórców z Turkami. Na pograniczu, od szeregu miesięcy przed rozpoczęciem wojny, straże pograniczne czarnogórskie i tureckie staczały zacięte walki.

Przygoda Mikołaja II w Spale. W Spale, w Królestwie Polskiem, gdzie car bawi, niedawno wydarzył się następujący autentyczny wypadek: Car w ubraniu cywilnem udał się na spacer i natknął się niebawem na rewirowego dwunastego cyrkułu, Ślaskiego, na posterunku. Rewirowy, ujrzawszy niepokaźną postać cara, sądził, że to jest jakaś osoba podejrzana i zapytał ostro: Czego się włóczysz? Pokaż paszport! Car oczywiście paszportu nie miał. Sprawa wyjaśniła się niebawem. Co się stało z rewirowym, czy został ukarany lub też czy gorliwość tę paszportową car pochwalił — nie wiadomo.

Przegląd wojska czarnogórskiego. Małe państewko, Czarnogóra, liczące tyiko ćwierć miliona mieszkańców, ma nie dużą liczebnie, lecz dzielną armię. W pierwszych spotkaniach Czarno górcy odnieśli parę zwycięstw nad Turkami.



Mobilizacya w Czarnogórze była łatwa, bo najpierw ludność była wojowniczo przeciw Turkom usposobioną, a nadto każdy Czarnogórzec jest z urodzenia doskonałym żołnierzem i wybornie strzela. Obrazek nasz przedstawia przegląd oddziału wojska czarnogórskiego przed wyruszeniem na Turków.

Cenzura wojenna. Bułgarskie ministerstwo wojny wydało przepisy o cenzurze, obowiązującej na cały czas wojny. Dzienniki bułgarskie mogą z placu wojny ogłaszać wyłącznie wiadomości, dostarczone przez władze wojskowe. Nie wolno podawać liczby zabitych i zranionych bez pozwolenia władz; krytyka dowódców i wojsk, wogóle wszystko, coby uwłaczało powadze wojska, jest zabronione; nie wolno drukować broszur, ani artykułów, domagających się zaprzestania wojny lub też traktujących o jej użyteczności czy szkodliwości; bez urzędowego pozwolenia nie wolno drukować niczego o klęskach czy zwycięstwach wojsk bułgarskich, o utraceniu jakich pozycyi, twierdz, sztandarów, dział i t. p.; nie wolno również podawać wiadomości o katastrofach i pożarach na tyłach armii, o wybuchach w wojskowych magazynach, o zaraźliwych chorobach w wojsku czy w kraju i t. p. — Podobną cenzurę zaprowadza też władza w Serbii, zwłaszcza wobec sprawozdawców pism wiedeńskich. Opinia publiczna w Serbii oburzona jest na złośliwość i oszczerstwa, jakie gazety wiedeńskie rzucają na armię serbską i to w chwili, kiedy naród gotuje się do poważnej walki z przemożnym nieprzyjacielem, mogącej stanowić o losach całego kraju.

Król serbski Piotr. Kilka ciekawych szczegółów o królu serbskim, Piotrze, zamieszcza jedna z gazet francuskich. Szczegóły te odnoszą się do czasów, gdy obecny król bawił poza granicami Serbii jeszcze jako książę Piotr Karagieorgiewicz. Był to młody, średniego wzrostu człowiek, którego twarz zdradzała wiele energii. Książę mieszkał wówczas w Paryżu. Gdy wybuchła wojna francusko-pruska, książę brał w niej udział w słynnym legionie cudzoziemskim po stronie francuskiej, i odbył całą kampanię. Okazuje się więc, że król Piotr ma już za sobą pewne doświadczenie wojenne.

Madziarzy o Serbach. Jedna z gazet węgierskich otrzymała od swego korespondenta z Belgradu następujące informacye o Serbii: Naród, który liczy cztery miliony mieszkańców, a więc mniej, aniżeli Londyn, jest energiczny, wytrwały, rozumny i oszczędny, oraz inteligentny. Jest to naród włościan, pomiędzy którymi niema panów. Mobilizacyę przeprowadzono z takim świetnym rezultatem, że można było to uczynić tam tylko, gdzie panuje prawdziwa miłość ojczyzny. Dziś widziałem 50 młodych teologów pod bronią. Serbia po zupełnej mobilizacyi może wystawić około pół miliona wojska.

Straszne prawa żydowskie. Gazety donoszą o następującym, niesłychanym wypadku z życia żydów we Włoszech: Uczciwa i nieskazitelna dziewczyna żydowska chce wstąpić w związek małżeński. Gdy zawiadomiła o tem nadrabina miasta Livorno, oświadczono jej, że ślubu (religijnego) jej dać nie może, ponieważ jedna z jej prababek po kądzieli potępiona została jako cudzołożnica. Nadrabin odmowę swoją oparł na ustępie V-tej księgi Mojżesza. Cudzołóstwo dowiedzione zostało w roku 1832 i napiętnowane wyrokiem sądu rabinackiego z tegoż roku. Młoda panna, której oprócz ciężkiej krzywdy moralnej grozi także wielka strata materyalna, gdyż w razie zamążpójścia wypłaconoby jej posag z pewnego legatu, zwróciła się więc do sądów włoskich, aby rozstrzygnęły sprawę.

Niezwykły czyn siłacza. Przed kilku dniami podróżni, którzy jechali omnibusem, kursującym pomiędzy miejscowościami Savonna i Sassella we Włoszech, przeżyli iście wstrząsającą chwilę. W omnibusie, który przejeżdżał właśnie przez stromy stok góry, coś się popsuło. Woźnica wyprzągł konie i zabrał się do naprawiania. Naraz pojazd zerwał się i z gwałtowną szybkością począł się toczyć w dół ku przepaści. I byliby wszyscy podróżni zginęli niechybnie, gdyby nie czysty przypadek.



Oto z przeciwnej strony piął się jakiś żołnierz, który zoczywszy staczający się omnibus, szybko przyskoczył i chwyciwszy za dyszel, potężnie osadził go na miejscu, ocalając życie wielu ludziom. Jak się okazało, żołnierz ów nazywał się Romarino — i, zaiste jadący mieli szczęście, że przypadkiem właśnie tenże Romarino przechodził tamtędy, gdyż jest to najsilniejszy żołnierz w armii włoskiej, który jeden tylko mógł dokonać takiej sztuki, jak powstrzymanie toczącego się w przepaść omnibusu. Obrazek nasz przedstawia tę chwilę.

Krwawy spór graniczny. We wsi Morchiam pod Neapolem, we Włoszech, wybuchła krwawa walka dwóch rodzin, Dalia i Fortiniego, które w ten sposób załatwiły pomiędzy sobą, trwający już od dłuższego czasu spór o granicę gruntów. Dwu członków rodziny Fortiniego napadło z wściekłością na kobietę imieniem Carmela, należącą do rodziny Dalia i zbiczowało ją strasznie. Carmela zwróciła się potem do swego brata, prosząc go, żeby się za doznaną przez nią obelgę pomścił. Kiedy członkowie obu rodzin zetknęli się na ulicy, wynikła strzelanina, rezultatem której było, iż dwaj członkowie rodziny Dalia, ojciec i syn, polegli trupem na polu wali. Carmela Dalia, stary Fortini i syn jego odnieśli bardzo ciężkie rany. — Najmłodszy z rodziny Fortinich, Giovanni, który podczas walki pozostał nietknięty, usiłował ratować się ucieczką, przez krewnych jednak Daliów zmuszony był schronić się do pewnego domu, gdzie się zabarykadował. Daremnie rodzina Daliów, wraz z stronnikami swymi szturmowała dom, w którym się schronił Giovanni. Wytrzymał on prawdziwe oblężenie. Nie wiadomo zresztą, do czegoby jeszcze doprowadziła wściekłość tłumu, gdyby nie żandarmi, którzy pośpieszyli Giovanniemu na pomoc. Oni to uwolnili go od rozwścieczonych napastników, następnie zaś przytrzymali go w areszcie, jako posądzonego o udział w morderczej walce.

Zamach na Roosevelta. W Milwauke, w Ameryce, pewien socyalista wykonał zamach na Roosevelta, byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, który obecnie znów ubiega się o to stanowisko, dał do niego strzał i zranił go w piersi. — Mimo tego Roosevelt, z niezaopatrzoną raną, udał się na zgromadzenie, gdzie przemawiał prawie godzinę. Z powodu znacznej utraty krwi musiał w końcu mowę przerwać i przeniesiono go do szpitala. Lekarze stwierdzili, że niema bezpośredniego niebezpieczeństwa. Po kilku dniach jednak stan zdrowia Roosevelta znacznie się pogorszył.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Władysław Łukasik w Z.: Wiersze coraz lepsze, znajdą więc wkrótce miejsce w »Roli«. — Czytelnicy w Głowience: Cieszy nas bardzo uznanie dla naszych powieści, wierszy i kroniki. Pochwały tak światłych czytelników są dla nas bardzo pochlebne. O szczerości listu świadczą przy tem słowa krytyki, jaka nas pod wiadomym względem spotkała, dlatego i my, chcąc być szczerymi, odpowiemy na to nieco obszerniej. Otóż gazeta tygodniowa a do tego bezpartyjna, jaka jest »Rola«, musi być tak układana, aby była zajmująca dla wszystkich. Wskutek tego wśród rzeczy poważnych muszą być w niej rzeczy lżejsze, aby mniej chętnych czytania do siebie pociągały. A nie zaprzeczycie panowie, że często w wesołej rzeczy mieści się myśl głębsza i rzeczywiście pouczająca. Dowodem, że tak jest, mogą być setki listów, jakie otrzymujemy od naszych czytelników. I cóż tam w nich jest? Oto jedniby chcieli, aby »Rola« drukowała same rzeczy poważne, drudzy, aby były w niej tylko wiersze, inni, aby umieszczać bardzo dużo obrazków, a jeszcze inni, aby pół numeru zajmowało gadanie Maćka Bzdury. Za któremkolwiek z tych życzeń pójść w zupełności trudno, boby tylko małą cząstkę zadowolić można, dlatego umieszczamy takie rzeczy, aby każdy coś dla siebie w »Roli« znalazł. Zdaje nam się, że i Panowie przyznacie nam słuszność, gdyż właśnie za tą i sposób redagowania »Roli« spotykają nas słowa uznania. Za życzliwość okazaną nam serdecznie dziękujemy. Adolf Boszczyk w B.: Gdybyśmy chcieli zachować 31 numerów osobno, to kosztowałyby one 3 K. 10 h., podczas gdy cały rocznik oprawny będzie kosztował 4 K. Rocznik z 1910 r. zachowamy; zaś z 1911 r. mamy tylko jeszcze kilka na grubym papierze po 6 Kor. Wobec tego prosimy o pośpiech, aby ktoś inny nie kupił. — Józef Zygmunt w P.: »Obrona Ludu« już od dwóch lat nie wychodzi.— Edmund Zawiła w Cz.: Styl i treść obrazka p. t.: »Noc zaduszna« dobre, ale niemożliwe dla »Roli« ze względu na samobójstwo osób działających. Rzecz taką trzebaby poprzedzić traktatem religijnym, że tak być może, a na to w »Roli« brak miejsca. — Piotr Lipowiak w L.: Myśleliśmy, że Pan już o nas zapomniał, więc z przyjemnością dziękujemy. — Kanty Jura w K.: Na rozwiązanie nadsyłanych zagadek brak nam czasu. — Władysław Sioło w K.: Ładny wiersz wkrótce umieścimy a czekamy na przyobiecaną prozę. Za pochwały Kalendarza dziękujemy Staraliśmy się dać rzecz rzeczywiście ładną i dobrą. — Paweł Cinciała w D. L.: Pani M. P. mieszka w Lipnicy Murowanej, poczta w miejscu, Galicya. — Adolf Wandzel w S.: Same ogłoszenia zawiera gazeta »Informator«, Kraków, ulica Wiślna. »Interes« nie wychodzi. — Franciszek Zydroń w D.: Za nadesłane zagadki dziękujemy — będą wkrótce. — Stanisław Z. Stachowicz w K: Treść i myśl wiersza ładne, ale rymy nie wszędzie dopisały. Słowa: »pola — dokoła«, »kirem — barwinem«, »rzewliwie — kryje«, »stropu — oku«, »przywiedzie — przyjdzie« nie rymują się, a przez to wiersz przestaje być wierszem, a szkoda, bo rzecz mogłaby być dobra. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: »Sielanka«, niestety, zadługa do »Roli«, inne rzeczy dobre, więc dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć. — Józef Waszek w J.: Nadesłane utwory będziemy starali się umieścić. — Teofil Tryczyński w N.: Wierszyk otrzymaliśmy. Łączymy pozdrowienia. — Franciszek Kozioł w Z.: Za żadne ogłoszenia nie bierzemy odpowiedzialności a tembardziej za obce. — Marcin Chowaniec w K.: Za słowa uznania dziękujemy. — Stefan Sroka i Jan Jaskier: Za zmianę adresu należy się 40 hal. — Franciszek Nawrocki w A.: Pieniądze otrzymaliśmy Numera od lipca wysyłamy. — Stefan Cudak w S. Prenumerata zepłacona do końca września 1913 r. Gdyby Pan przysłał jeszcze 1 K. 50 h. otrzymałby Pan Kalendarz i prawo do losowania i miałby opłaconą prenumeratę do końca roku 1913. – Ant. Gamroth: L s nie od nas jest zależnym. Za numera należy się 40 hal — Wojciech Gołyźniak w K.: Wyjątkowo zgadzamy się. Proszę przysłać pieniądze.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: St. Wojnar z W. 1 K., Józef Zygmont z P. 1 K., Michał Hendzel z H. 2 K., Alojzy Oleksy z M. 1 K., Maciej Szedełko z O. 2 K., Antoni Sajdak z Ł. 1 K., Franciszek Jarom n z D. 1 K., Kajetan Pyzioł z M. 1 K., Wincenty Potoczny z O. 3 K., Jan Lasota z G. 2 K., Jan Tyran z P. 1 K., Tomasz Galus z T. 2 K., Jan Cywicki z Z. 1 K., Michał Talaga z W. 1 K., Antoni Zabrzeski z O. 1 K., Jan Waleczek z Cz 1 K., Jan Mostowy z J. 1 K., Stanisław Juras z S. 1 K., Wojciech Marcin z M. 1 K., Stanisław Nowak z P. 1 K., Franciszek Dudziński z D. 2 K., Stanisław Kościelny z R 3 K., Wojciech Pachut z D. 1 K., Franciszek Jaskowski z B. 1 K., Jakób Stręk z O 1 K., Michał Cwanek z O. 1 K., Tomasz Włoch z S, 1 K., Władysław Cop z M. 1·30 K., Franciszek Nawrocki z P. 4·92 K., Stefan Cudak z S. 1 K., Wład. Legowicz z S 1 K., Czytelnia włościańska z P. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 22 paźdz.:

Pszenica	Kor.	10·75	do	11·10	za 50 kg.
Żyto	„	9·70	„	10·20	„
Jęczmień	„	9·40	„	10·20	„
Owies	„	9·85	„	10·25	„
Otręby pszenne	„	6·50	„	6·60	„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·50	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 22 październ.:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	360	„	400	„
Krowy	„	120	„	360	„
Jałówki	„	90	„	200	„
Cielęta	„	30	„	76	„
Owce i kozy	„	16	„	30	„
Świnie bita waga)	„	152	„	168	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki).

				17	3	8	13	1					
				25	9	5	12	5					
				22	1	15	4	1					
				11	1	18	20	24					
				19	25	24	10	1					
19	22	9	5	20	16	11	18	1	4	25	20	22	16
18	25	5	14	9	5	19	12	15	9	3	20	22	16
16	7	15	9	5	14	9	14	9	5	3	25	5	14
14	1	3	8	16	14	5	20	1	15	19	20	22	16
11	16	15	19	20	1	15	20	24	15	16	17	16	11
				10	1	11	16	2					
				4	25	9	1	4					
				14	12	5	11	16					
				11	1	22	11	1					
				1	15	9	16	13					
			17	20	1	3	20	22	16				
	19	1	14	16	4	25	9	5	12	15	24		

1. Znany owad. 2. Dawniejsze leki. 3. Imię księżniczki polskiej. 4. Przedmiot do zabawy. 5. Część ciała. 6. Wielki grzech. 7. Przemysł. 8. Szukany tytuł. 9. Jedno z wyznań. 10. Stolica znanego państwa. 11. Imię męzkie. 12. Biedna osoba. 13. Płyn. 14. Ptaszek zimowy. 15. Istota niewidzialna. 16. Piątego dnia Pan Bóg stworzył. 17. Niezależny.

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko polskiego powieściopisarza, a rząd 8 poziomy tytuł jego dzieła.

2. ZAGADKA

(Ułożył Władysław Łukasik).

Naprzód czytane inaczej ranek,
Wstecz to dla myszy schowka, jak dzbanek.

3. SZARADA.

Pierwsze wraz z pierwszą drugiego
To nazwa miasta polskiego,
Pierwsze bez pierwszej litery
Złącz z drugiem a z starej ery
Otrzymasz imię tak znane..
Całością tytułowane
Są jednostki możnych ludzi.

4. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Markiewicz).

Pierwsze i drugie niezawsze jednakie,
Raz jest przyjemne, to znów ladajakie.
Trzecie i pierwsze z tego wynika,
Że jest podstawą każdego rolnika.
Pół trzeciego z czwartem, gdy kto komu powie,
Ma go za nieuka w tym to samem słowie.
Całości w sadzie poszukaj, mój bracie,
Rozważ i poślij a los czeka na cię.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Świątek).

Dwa kawałki — cztery boki
W grób zawiodły święte zwłoki,
Kościół go za godło bierze,
A za waleczność dzielni żołnierze,
Kto nie idzie drogą cnoty
Liczy nim swoje kłopoty.

6. SZARADA.

(Ułożył Józef Fornal).

Pierwsze z trzecią każdy przyzna,
Jest włoszczyzna,
Druga z trzecią zwykle bywa
Wierzchem drzewa.

Wszystko jest cnotą, która zniewala
I dziwnie duszę udoskonala.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 2 listopada 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 41 »Roli«: 1. Szarada: **Sahara.** 2. Szarada: **Żałoba.** 3. Szarada: **Lanckorona.** 4. Szarada: **Dobroczynny.** 5 Szarada: **Ambona.** 6. Zagadka rachunkowa: **Ojciec przyniósł synowi 27 jabłek.** 7. Stary list: ***Anno! Dominik kce zara na pole Onufra; teras straszne mokrości a to orac nie pospiesom; nie! tedy pocus cas tracić? oni aby si nie lenili. Jus ja im nie poskąpie spirytusu, bo nus znowu lunie? Pisc, opuść rence la descu — mozes mieć samo zbutwiałe zboze (Turek wie skąd) w pace.***

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Adam Warchoł z Z., Piotr Lipowiak z L., Adela Bezokówna z K. M., W. Biedroniówna z K. M., Władysław Stefański z G., Izydor Sioło z D., T. Chara z S., Kazimierz Szeliga z B., Antonina Patro z K., Józef Walatek z R., Jan Filipiak z T., Arkadyusz Szarek, Paweł Juroszek.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Przędza*** wylosowała **Antonina Patro** z K., zaś drugą p. t. ***Syn*** p. **Izydor Sioło** z D.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bazzara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.